

# Świątek Dziecięcy



Nr 5.

Bezpłatny dodatek do „Przyjaciela Dzieci.”

Rok 1911.

## JESZCZE CZAS!

Historyjka ta zaczyna się w jesieni, a kończy w zimie. Po-

rosła leszczyna, a na leszczynie było orzechów tyle, że nikt nie mógł by ich przeliczyć.

Nikt też nie liczył, ale za to chrupały je wiewiórki. Najwię-



słuchajcie, było to tak: W pewnym lesie mieszkała pewna wiewióreczka — zwała się Fik-Mik. Las był ogromny. Po brzegach

cej z nich zaś mała Fik-Mik. Cały dzień albo kołysała się na gałązkach, albo skakała, albo jadła orzechy.

— Wiesz — mówiły jej towarzyszki. — Lepiejbyś zabrała się do roboty. Jak nie uzbierasz sobie zapasów na zimę, zginiesz z głodu. My wszystkie składamy sobie orzechy, to tu, to tam! Jeżeli kto zrabuje nam jedną spiżarnię, to druga i trzecia zostanie. Zrób i ty to samo.

— Jeszcze czas, jeszcze czas! odpowiadała Fik-Mik.

dą łuską jest smaczne jąderko! Odlupię i zjem. Może też gdzieś niegdzie na drzewie orzeszek jaki znajdę?

I skakała, swawoliła jak wprzódy.

Stara wrona z dawien dawna mieszkająca w lesie, spotkała ją raz, gdy w najlepsze bujała się na gałązce.

— Słuchajno, Fik-Mik! — za-



Aż tu jednego dnia przyszli do lasu ludzie z koszami, z drągami, pochyłali gałęzie leszczyny, zrywali orzechy, oberwali wszystkie i poszli.

— A widzisz, a widzisz — mówiły starsze wiewiórki do Fik-Mik. — Co teraz będziesz jadła?

A ona na to:

— Wielka mi rzecz. Mało to szyszek leży na ziemi? Za każ-

pytała. — Masz ty już jakie mieszkanie na zimę?

— Nie mam żadnego. Jeszcze czas na to.

— Ej, szczerze ci radzę poszukać.

— Jak nie znajdę — zażartowała Fik-Mik — to twoje zabiorę, słyszałam, że wiewiórki nieraz srokom i wronom zabierają gniazda.





Wrona przypatrywała się dziupli.

Wrona, słysząc tę odpowiedź, rozgniewała się bardzo.

— Patrzcie ją! Będzie tu sobie żarty ze mnie stroiła! No, zobaczysz, że jak mnie nie posłuchasz, źle będzie.

Fik-Mik i teraz powtórzyła:

— Jeszcze czas! Jeszcze czas!

Tymczasem nadeszła zima ciężka, mroźna. Śnieg pokrył ziemię. Idźże tu znaleźć szyszkę, lub jaki zapomniany przez ludzi orzeszek?

W dziupli zimno. Otwór nie założony gałązkami, napadało śniegu do środka, biedna Fik-Mik nacierpiała się głodu i chłodu.

I wreszcie zginęła marnie.

A cóż robiła wrona?

Nic. Żał jej było wiewiórki, przypatrywała się dziupli nieopatrzonej na zimę — i na tem koniec.

## ZABAWA W KOLEJ.

Uwija się Jaś z Pawełkiem,  
Wnoszą krzesło za krzeselkiem,  
Ustawiają w długi rząd...  
Z przodu fotel umieszczony,  
Za nim paka. To wagony,  
Wkrótce pociąg wyjdzie stąd.

— Proszę siadać! — woła Bronek —  
Zaraz będzie pierwszy dzwonek!

— Dzyń! dzyń! — słysząc pierwszy raz.

Więc też Mania, Zosia, Ludka,  
Piesek Azor, lalka Ziutka

Do tej paki wchodzić wraz.

— Niema miejsca w tym przedziale,  
W drugim będzie doskonale...

Woła Bronek. — Proszę tam!

Wszystkie razem miejsc szukają,  
Wszystkie razem znów się pchają.

— Proszę za mną, wskażę sam!

Kręci się konduktor Bronek,  
A wtem znów słysząc dzwonek.

— Dzyń-dzyń! Dzyń-dzyń! — drugi raz.

Jaś z Pawełkiem maszyniści,  
Stach parowóz coś znów czyści...

O, jak szybko schodzi czas!

— Jeszcze pociąg niech nie rusza,  
Zapomniałam kapelusza! —

Woła Ludka. — Hejże, stój!

— O, to i ja wyjdę może... —

Woła Mania. — Ach, mój Boże,  
Gdzieś się podział worek mój!...

Tej rozwiązał się trzewiczek,  
Tamta szuka rękawiczek.

Zemieszanie, że aż strach!

A chłopcy się śmieją szczerze,

Jaś za boki aż się bierze,

Żarcikami sypie Stach.

— Wracać, wracać... moje panie,

Kto się spóźni, ten zostanie —

Odzywa się jakiś głos.

Pędzi Ludka, za nią Mania,  
Już siostrzyczkę swą dogania,  
Wtem: bęc! pada, tłucze nos.  
Mniejsza o to! ból nieduży,  
Wszyscy myślą o podróży,  
A wesołość widać z min.

Pasażerów pełno wszędzie,  
O, przyjemna podróż będzie!...  
Trzeci dzwonek: Dzyń-dzyń-dzyń!  
Jaś z Pawełkiem coś tam radzą,  
Jak to pociąg poprowadzą,  
Ślą sygnały tu i tam.

W dużej pace wciąż rozmowa:  
— Pani dokąd?

— Do Krakowa!

— O, ja dobrze Kraków znam.

— No, a pani?

— Ja do Wilna,

Tam mnie czeka sprawa pilna,  
A czy pani Wilno zna?

— Znam; lecz jakże pani jedzie,

O, ta kolej tam nie wiedzie...

Jakiż pani bilet ma?

— Zapomniałam o bilecie...

— Pani jedzie tak w sekrecie?...

— Zapomniałam, to i cóż?!

.....

— Długa droga... godzin tyle...

Ja troszeczkę się posilę,

Bom doprawdy głodna już!

Ładne jabłko Mania kraje,

Zosi zaraz cząstkę daje,

Bo w podróży bywa tak.

Ludka łamie piernik wielki,

Dla Kaziutki, dla Anielki,

Co za piernik!... pyszny smak!

— Niech i nam się co dostanie! —

Proszą chłopcy. — Moje panie,

Przecież my wieziemy was.

Jaś, Pawełek, Stach i Bronek,

Co to głosił każdy dzwonek,

Stawili się wszyscy wraz.

I dziewczynki i chłopczyki  
Jedzą, chrupią smakołyki,  
Pełno śmiechu, gwaru słów!...  
Kolej gwiżdże... jadą... jadą...  
Szybko, równo... a z paradą...

Są już teraz w domu znów,  
Wysiadają wszyscy żwawo,  
Noszą krzesła w lewo, w prawo.  
Te stąd wzięte, a te stąd...  
Odstawili fotel duży,  
Co maszyną był w podróży,  
Znikł wagonów cały rząd.

*Helena Bojarska.*

MARYA WERYHO.



## Przygody młodego borsuka.

(Dokończenie).

— Prawdę lis mówi — pomyślał borsuk i odpowiedział: — Dobrze, pójdę z tobą.

Niedługo stanęli przy dużym ulu.

— Teraz postaraj się ul przewrócić, a potem będziemy miód wylizywali.

Borsuk wierzył w rozum lisa, a że był dość mocny, więc trącił raz, drugi i ul przewrócił się na ziemię.

Wówczas jednak, jak z procy, cały rój podrażnionych nagle pszczoł wyleciał, i dalej na borsuka, tnąc go nielitościwie żądlami w plecy, w głowę, w ła-



py, w końcu dostały się do warg i nozdrzy napastnika.

Widzi borsuk, że nie da sobie rady z pszczołami, zwija się w kłębek, głowę chowa między nogi i czeka aż pszczoły odlecą.

A wtem rozległ się krzyk:

— Złodzieje, darmozjady!... Będziecie nam miód podbierali, kradli kury i kaczk!..

Były to głosy nadbiegających chłopców i dziewcząt.

— Trzymajcie go, dziewczuchy—woła parobek—kijami zabijemy.

— Mądryś! jeśli go trzymać będę, to sama kijów dostanę—powiada dziewczyna.

— No, to weźcie go pod fartuchy, a ja polecę po strzelbę.

Borsuk, nagle osaczony ze wszystkich stron, zupełnie stracił głowę, dopiero gdy go skrzepowano, domyślił się, że jest w niewoli i że może źle skończyć się dla niego. Próbuje teraz wydostać się, kręci się na wszystkie strony — ale daremnie — dziewczyna z całej siły fartuch trzyma.

A tu i psy nadbiegają.

— Ostatnia chwila przyszła na mnie — myśli borsuk. — Co będzie, to będzie, ale bronić się trzeba do ostatka.

Wyciąga łapę i szarpie nogę bosej dziewczynie.

Ta krzyknęła z przerażenia i bólu i upadła na ziemię jak długa.

A borsuk, wydostawszy się z pod fartucha, dał susa i uciekł, nim przybiegli chłopcy ze strzelbą.

Przebiegł łąkę, przebiegł pole, na chwilę odetchnął w miedzy i znowu biegnie, aż w końcu dotarł do lasu.

Zmęczony borsuk wsuwa się w jakiś dół pod drzewem i leży jak nieżywy. W głowie mu się męci, serce bije, jak młotem, nie może przyjsć do siebie.

Zdaje mu się wciąż, że go chwytają, że osy go mają zaraz rozszarpać, że go kijami biją — to znów, że umiera.

Tak przeleżał do późnej nocy.

Zimny wiatr trochę go orzeźwił, siły mu powróciły, więc powoli, oglądając się trwożnie, zawlókł się do domu.

Teraz dopiero odczuł jak miłe jest to schronienie, jak bezpiecznie w norze, jak przytulnie...

Wyciągnął się na całą długość, głowę wsunął między łapy i zaczął drzemać...

...A z lisem przyjaźni mam już dosyć na całe życie... powiedział sobie borsuk i zasnął snem twardym, zimowym.

## W GOŚCINIE.



Cóż to bywa uciechy,  
Jak radosne uśmiechy,  
Kiedy w śliczny poranek,  
Gdy słońeczko świat złoci,  
Zosia, Jadzia i Janek  
Idą razem do cioci...  
A ciotunia kochana  
Od samego już rana  
Czeka miłych swych gości,

Uścisnąć ich gotowa,  
Pełna tkliwej radości  
Dla każdego coś chowa.  
Jaś dostanie książeczkę,  
Zosia nową laleczkę,  
Z marcepanu jabłuszka  
Mała, grzeczna Jadziunia.  
Drżą z radości serduszka,  
Jakaż dobra ciotunia! St. 6.



# SZCZĘŚLIWY.

BAJKA.

Za siódmą górą, za dziewiątą rzeką żył król. Miał syna jedynaka. Królewicz ciągle chorował. Wzywano lekarzy z całego świata; kobiety znosiły zioła, odmawiały pacierze; lekarze próbowali środków rozmaitych, nic nie pomagało.

Pewnego razu przyszedł na zamek królewski staruszek, prosząc o wsparcie. Kazano mu modlić się za chorego królewicza. Starzec obiecał go wyleczyć; należało tylko ubrać chorego w koszulę, zdjętą z człowieka zupełnie szczęśliwego.

Rozesłał król-ojciec posłów na wszystkie strony świata. Chodzili od miasta do miasta, od wioski do wioski, od chaty do chaty, szukali, wypytywali. Ludzi szczęśliwych nie było. Temu dokuczała bieda, tamtego gnębiła choroba kogoś z rodziny. Ten musiał pracować zbyt ciężko, tamtego kalectwo pozabawiło możliwości pracowania.

Oj, ciężko, ciężko ludziom na świecie!

Smutni wracali posłowie do króla. Lecz jeden z nich nie stracił jeszcze nadziei. Poszedł nad brzeg rzeki i napotkał leżą-

cego w zaroślach nędzarza. Nędzarz zjadał ogórek z razowym chlebem.

— Coś nietęgi obiad macie— rzekł dworzanin.

— Co mi po lepszym. Do takiego się przyzwyczaiłem; taki mi smakuje.

— Gdzie mieszkacie?

— Wszędzie; biedaka każdy przytuli, a jak się nie da między ludźmi, prześpię się pod stogiem, pod dzwonnica, byle gdzie.

— A nie zimno wam?

— Jak zimą namarzną, to w lecie się wygrzeję.

— I nie smutno wam na świecie samotnemu?

— Alboż ja samotny? Bóg czuwa nademną, ptaki śpiewają mi nad głową, gwiazdki mrugają na mnie.

Zastanowił się dworzanin.

— To wy chyba zupełnie szczęśliwi jesteście!—zawołał.

— I jak jeszcze!

— Dawajcież mi coprędzej waszą koszulę dla królewskiego syna! Król zapłaci wam za to ogromnemi bogactwy. Panem będziecie. Dworzanie kłaniać wam się będą. Nie zabraknie wam pięknych rumaków w stajni, futrzanych płaszców, czapek sobolowych.

— Alboż ja mam koszulę?— odparł żebrak.

Okazało się, że był istotnie tak biednym, że koszuli nie posiadał.

Szczęście nie na bogactwie zawisło.

S. R.

## Bez żadnej pomocy.

KOMEDYJKA W JEDNYM AKCIE.

### OSOBY:

Pani Bolska.

Staś }  
Kasia } jej dzieci.

Katarzyna, służąca.

Scena przedstawia salonik. W głębi okno, pod niem stolik, na prawo drzwi, na lewo biurczko, nad niem zegar, obok szafa, na środku stół, kryty serwetą, krzeselka i fotele poustawiane dokoła, żardinierka w kącie.

### SCENA I.

Pani Bolska.

Pani Bolska (*patrząc na zegar*). O godzinie czwartej kończą dzieci lekcję! Cały kwadrans jeszcze ciszy i spokoju! Może zdążę porobić moje rachunki! (*w chwili, w której to mówi, drzwi otwierają się z hałasem i wpadają dzieci*).

### SCENA II.

Pani Bolska, Staś i Kazia.

Pani Bolska. Dlaczego tak wcześniej ukończyliście lekcję?

(*dzieci mówią jednocześnie i długo*).

Staś. Bo pannę Zofię głowa boli.

Kazia. Skróciła nam lekcję...

Staś. Następnym razem posiedzi dłużej...

Kazia. Ale my mamy cudowny projekt...

Pani Bolska (*zatykając uszy*). Ciszej, ciszej i nie jednocześnie.

Staś. Mamusiu kochana, przyszła nam wspaniała myśl do głowy! Oto chcemy urządzić...

Kazia. Proszony podwieczorek i prosimy mamusię, żeby zechciała przyjąć...

Staś (*przerywa*). Nasze zaproszenie!

Kazia. Ale ten podwieczorek urządzamy zupełnie sami...

Staś. Bez żadnej pomocy!

Kazia. Bez najmniejszej! Mamusia będzie tylko gościem. Czy to nie wspaniała myśl!...

Pani Bolska (*z uśmiechem*). Projekt może niezły, ale zobaczymy, jakie to będzie wykonanie „bez żadnej pomocy!”

(D. c. n.).

Rozwiązanie szarady: Ka-pa-ry.